

176/160

Nr. 16

Numer świąteczny.

Bytom, 24 grudnia 1920.

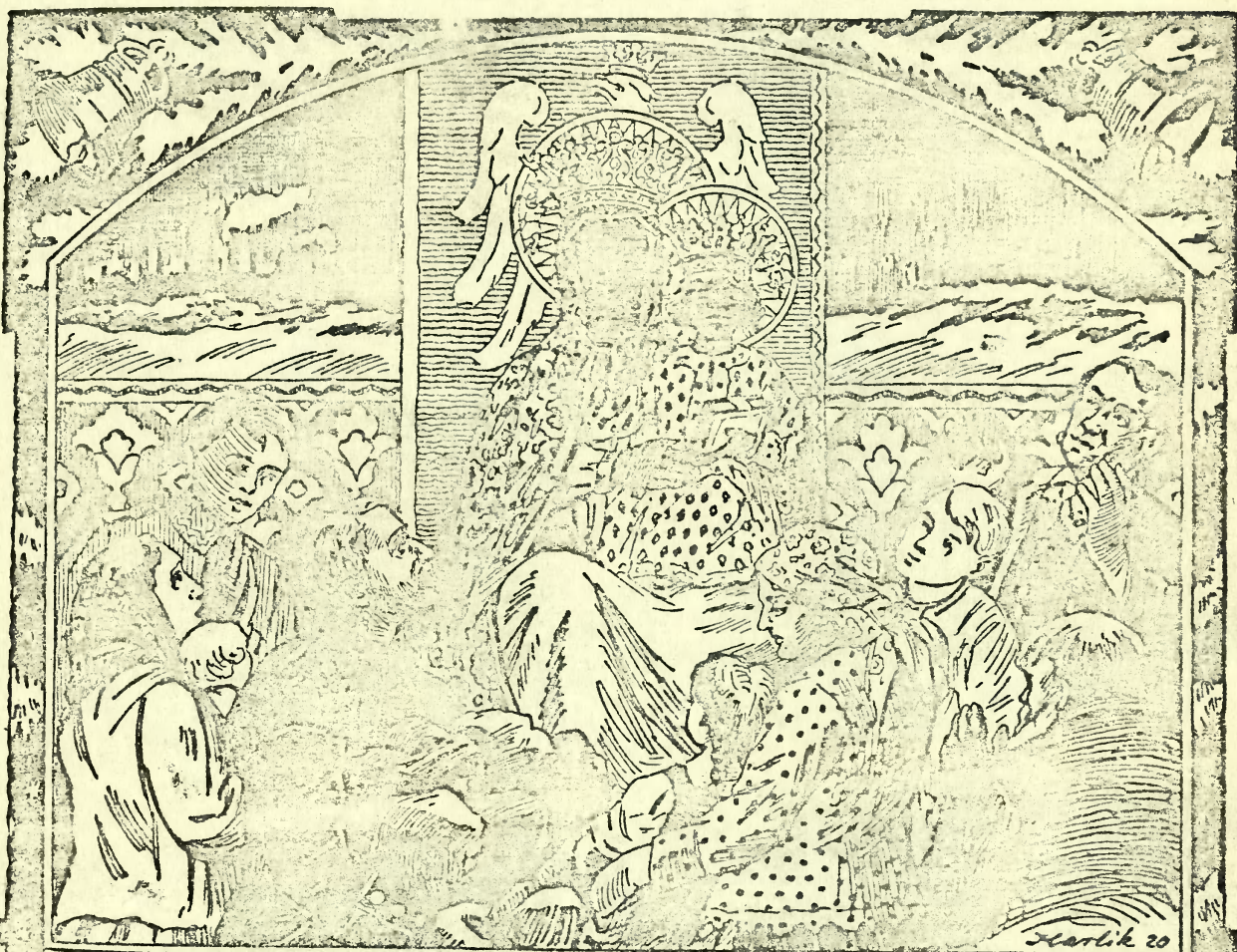
Przez rok kwartał 1920

KOCYNDER

Czasopismo wesole-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyntra”, (Karol Kozłik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Główna 19, pokój 51.

Gody plebiscytowe.



Kolenda górnośląska z roku 1920.

(Na nutę starośląskiej kolendy: „Narodził się w stajni Jezus ubogi”).

I my też tu przyszli, Górnoślązacy —
Razem z rodakami, bośmy Polacy.
Na kolana upadamy
I serdecznie Cię witamy
Jezu, nasz Panie!

Do Polski kochanej, do naszej Matki —
Pragniemy należeć jako jej działki.
Pobłogosław nam o Boże,
Matka Twoja też dopomóż
Odnieść zwycięstwo!

Hanus Kocynder.

16/16

Kolendnicy górnośląscy.



(Na nutę „A wczora z wieczora”).

[: My są wędrownicy :]
 [: Śląscy kolendnicy.]

Tóż wam zaśpiewamy.
 Co na Śląsku mamy.

Mamy węgla dużo,
 Fabryki też kurzą.

Ziemi też jest wiele,
 Młynów moka wiele.

Wiele pięknych lasów,
 Jak za dawnych czasów.

Lecz to dzierżą wrodzy,
 A my są ubodzy.

Ciężko lud pracuje,
 Jednak ledwo żyje.

Bo zyski z tej pracy,
 Bierą mu Prusacy.

I dalej tak będzie,
 Gdy tu Niemiec będzie.

Chcecie być więc wolni,
 I tu samodzielni:

Za Polską głosujcie,
 Niemca się nie bójcie.

Niemiec precz stąd musi,
 A Polska tu wróć!

Z Opłatkiem.

Polak:

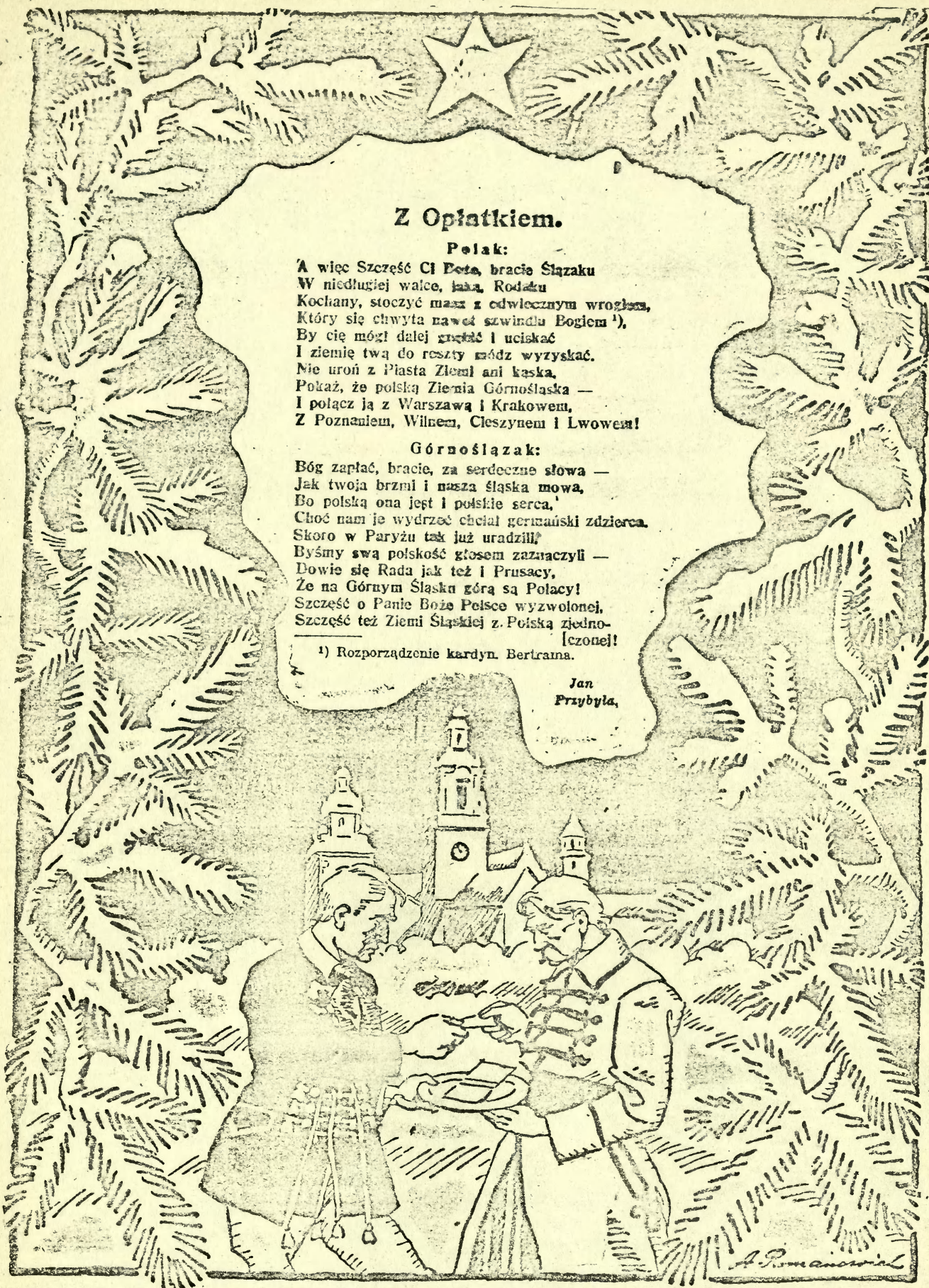
A więc Szczęść Ci Boże, bracie Ślązaku
W niedługiej walce, łaz, Rodaku
Kochany, stoczyć masz z odwiecznym wrogiem,
Który się chwytą nawet szwindlu Bogiem¹⁾,
By cię mógł dalej gnać i uciskać
I ziemię twą do reszty mądz wyzyskać.
Nie uroń z Piasta Ziemi ani kaska,
Pokaż, że polską Ziemią Górnośląską —
I połącz ją z Warszawą i Krakowem,
Z Poznaniem, Wilnem, Cieszyńnem i Lwowem!

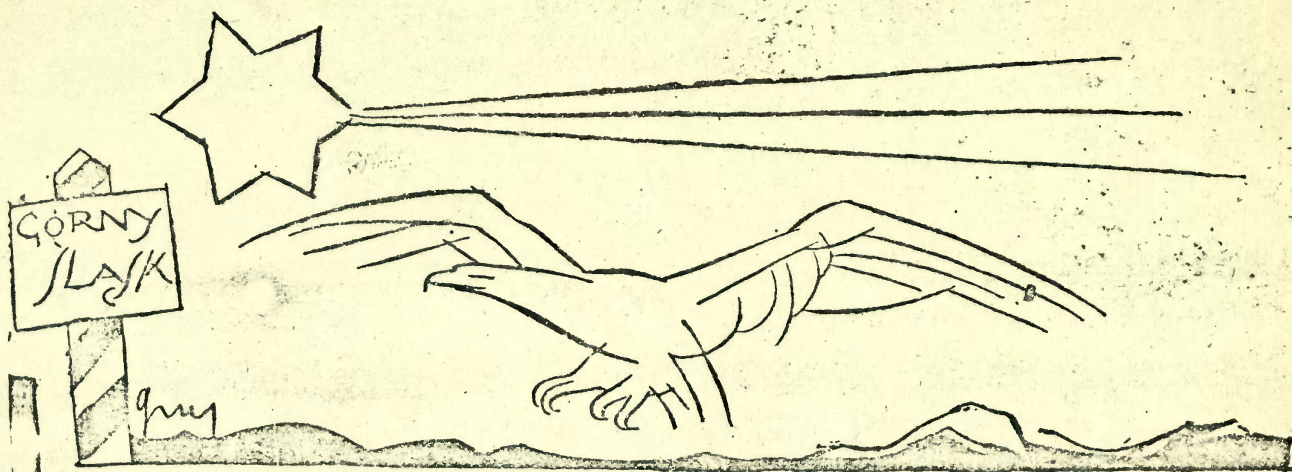
Górnoślązak:

Bóg zapłać, bracie, za serdeczne słowa —
Jak twoja brzmi i nasza śląska mowa,
Bo polską ona jest i polskie serce,
Choć nam je wydrzeć chciał germański zdzierca.
Skoro w Paryżu tak już uradzili,
Byśmy swą polskość głosem zaznaczyli —
Dowie się Rada jak też i Prusacy,
Ze na Górnym Śląsku góra są Polacy!
Szczęść o Panie Boże Polsce wyzwolonej,
Szczęść też Ziemi Śląskiej z Polską zjedno-
[czoną]!

¹⁾ Rozporządzenie kardyna. Bertrama.

Jan
Przybyła,



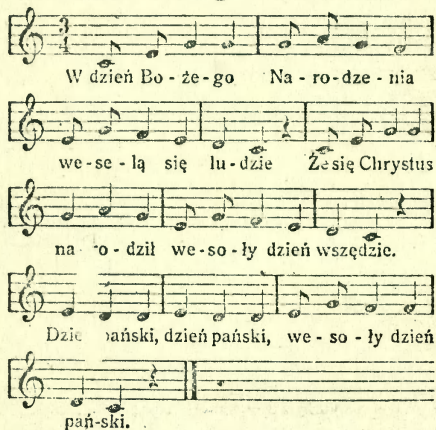


Pozdrowienie Orła Polskiego: Szczęśliwych Świąt Ci G. Śląsk! Na przyszłe Gody będziemy już razem!

Stare kolendy górnośląskie.

Podał p. Teodor Przybyła z Zabrze. Nuty według oryginalnych melodji napisała p. Paszkowska.

W dzień Bożego Narodzenia.



W dzień Bożego Narodzenia wesela się ludzie.
Ze się Chrystus narodził, wesoly dzień wszędzie —

[: Dzień Pański, Dzień Pański, wesoly Dzień Pański! :]

Aniołowie się radują, Gloria śpiewają —
Ze się Chrystus narodził, pasterzom znak dają:

[: Gloria, Gloria in excelsis Deo! :]

Pastuszkowie od spania oczy wycierali,
Do Betleem bieżeli, gonia się odziali —
Tam malutkie Dzieciąteczko we żłobie ujrżeli,

„Bu-bu-bu, bu-bu-bu!” na rogu trąbili.

Od radości Matysek wywrócił koziołka,
A Bartkowi ze serem upadła kukiołka —
Jonk zaś ze Szymkiem ludzka skakali,
Z narodzenia Dzieciąteczka tak się rado-

wali.

Także my też małe dziatki wesolo śpie-

wajmy,
Z narodzenia Dzieciąteczka tak się rado-

wajmy:

Tak-tak-tak — tak-tak-tak — rączki kla-

skamy.
Cup-cup-cup — cup-cup-cup — nóżki cu-

palmy.
Organista na organach niech wesolo graje,
Bębniarz na bębnie niechże przybija:

[: Bę-bę-bę-bę-bę-bę — niechże przybi-

jaie :]

Narodził się w stajni.



Narodził się w stajni Jezus ubogi,
Uniżył majestat chociaż Pan srogi¹⁾.

Bedac synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego
Swojej osobie.

A gdy usłyszeli Anielskie pienie,
Ze się narodziło ludzkie Zbawienie —
Krzyknął jeden na drugiego:

„Pójdźmy oglądać nowego
Gościa na ziemi!”

W stajni i z bydlety gospoda staje —
Ubogim pastuszkom w polu znak daje.
Wszyscy się ze snu porwali,
Skoro światłość oglądali
Nad Jezusem.

Kuba biegł do trzody, porwał barana,
Żeby nie szedł darmo przywitać Pana —
Stasiak owieczkę za nogi,

A Bartek kozę za rogi,
Jasiek jagniatko.

Jacek na nich wołał: „Nie odbiegajcie!

I ja pójde z wami, trochę doczekajcie.
Tylko chodzączki obuie,
Zaraz z wami powędruje
Do Betleem!”

„Ej, Jacku, nie baw się, w skok się obuwał,
I do nas, na pomoc, przedko przybiegaj!”

„Kozę nie chce wziąć na rogi”,

„Dajże jej kilem pod nogi,

Niechaj nie bodzie!”

¹⁾ Wielki.

„Pójdź-że i ty Szymku, za nami w drogę!”
„Ach, nie zdołam, bo mam kulawą nogę.”

„To cię na kozę wsadzimy,
A przecież jechać będziemy
W społeczności”.

Jedni pastuszkowie Pann śpiewali —
Drudzy na piszczołkach, na dudkach grałi,

Imi po szopie płasali —
„Wiwat!” — wesolo śpiewali
Jezusowi.

Szymek to kulawe, malutkie chłopie,
Choć na jednej nodze, skokoł po szopie —
I najbardziej wykrzykował
Ten, co na nogę chorował —
Zapomniał bólu.

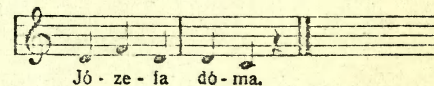
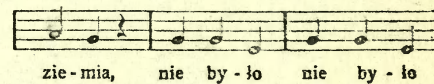
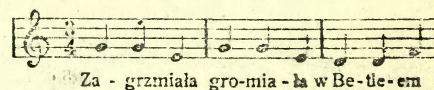
Mówi Józef stary: „Dosty już tego!
Idźcie pastuszkowie, do bydła swego.

Jużeście się naskakali,
Mnieście głowę skłopotali
I Maryji”.

Na „dobranoc” Panu, wszyscy zagrałmy,
Starego Józefa mowy słuchajmy —

Już się więcej nie przykrzajmy,
A do bydlatek wracajmy —
Idźmy już bracia!

Zagrzmiała w Betleem ziemia.



Zagrzmiała, gromiała w Betleem ziemia —
Nie było, nie było Józefa doma.

Kedyż, kedyż Józefie bywał?

„W Betleem, w Betleem Dzieciatkiem śpie-

wali”.

Reczacy, becacy Pann śpiewali —
Pasterze, pasterze muldanki grałi.

Zmiluj się, zmiluj się nasz wieczny Panie,
Bez Ciebie, bez Ciebie, nic się nie stanie.

Protest malp.



Partje niemieckie na Górnym Śląsku: Dentschnationale, Centrum, „Demokraten“ i „Socialdemokraten“ wpadły na oryginalny pomysł agitacji plebiscytowej. Mianowicie ucharakteryzowano malpy na podobieństwo członków tych partji, kazano im objeżdżać Górny Śląsk, protest „nachmachen“ i krzyżeć: „Ich protestiere“ — „Du protestierst“ — „Er protestiert“ — „Wir protestieren“ — „Ihr protestiert“ — „Sie protestieren“ — gegen die Abstimmung, denn Oberschlesien ist deutsch!

Dlaczego się dzieci polskie religji niemieckiej uczyć mają?

Niedawno temu, słyszałem w pociągu między Bytoniem a Opolem następującą pogadankę między katolickim księdzem, jakimś radcą rejencji i ewangelickim pastorem.

Ksiądz: Eigentlich ist es Unrecht, polischen Kindern deutschen Religionsunterricht zu erteilen.

Radca Rejencji: Wir sind auch grundsätzlich für die Gleichberechtigung; allerdings dürfen vor allem die Lehrer nicht

zu viel polnisch lernen; es genügt, wenn sie „Pieronie“ sagen können.

Pastor: Und sehen Sie, Herr Konfrater: Als Deutsche müssen wir verlangen, dass die Polen zu unserem alten deutschen Gott beten; denn die Deutschen selbst beten zu ihm nicht mehr.

Früher hat wenigstens Seine Majestät der Kaiser den alten deutschen Gott bei jeder Gelegenheit gelobt.

Und wir müssen zugeben, er hat uns damals auch geholfen. „Mit Gott“ haben wir Belgien überfallen, Frankreich, Polen, Serbien geplündert, die Lousitania ver-

senkt und noch viele andere herrliche Siege erröchten.

Aber weil er uns später etwas vernachlässigt hat, so glaubt das deutsche Volk nicht mehr an ihn. Ja ein Konfrater sagte mir letzthin im Vertrauen, er zweifle, ob der alte deutsche Gott überhaupt ein Gott war, ob es nicht etwa der Satan, der Teufel selber war.

Deshalb, lieber Konfrater, sollen wenigstens noch die Polen zum alten deutschen Gott beten und deshalb muss der polnische Religionsunterricht soweit irgend möglich, beibehalten werden.

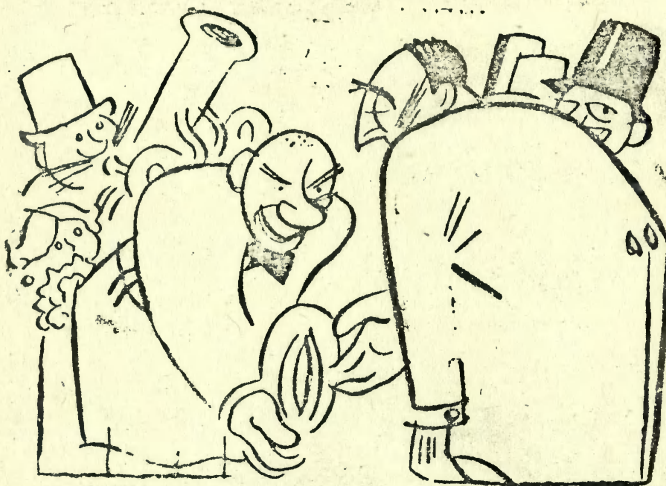
Przyjazd „Heimatstreuera“ na plebiscyt.



1. Sędzia do berlińskiego Zuchthäuslera: „Zostaniesz uwolniony, jeśli pojedziesz głosować na Górny Śląsk“.



2. W biurze niemieckiego Schutzbandu: „Ta pamiątka i legitymacja plebiscytowa, a nie zapominaj pan, że pan nie jest der Berliner Blauhart Lemke, tylko ein heimatsstreuer Oberschlesier!“



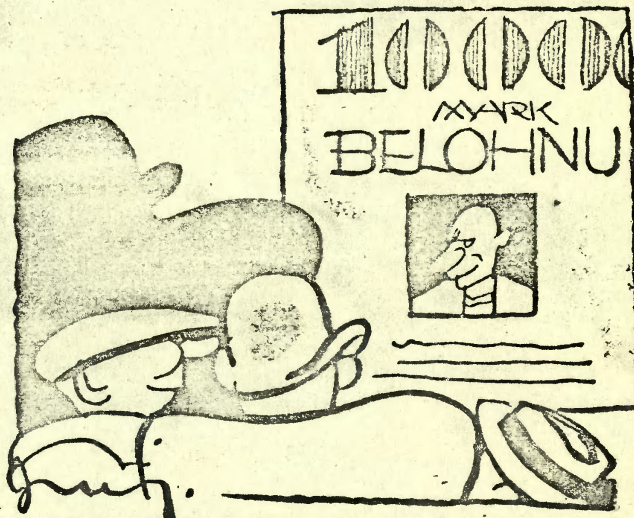
3. Po przyjeździe na Górny Śląsk: „Sei uns willkommen, du unser heimatsstreuer Bruder!“



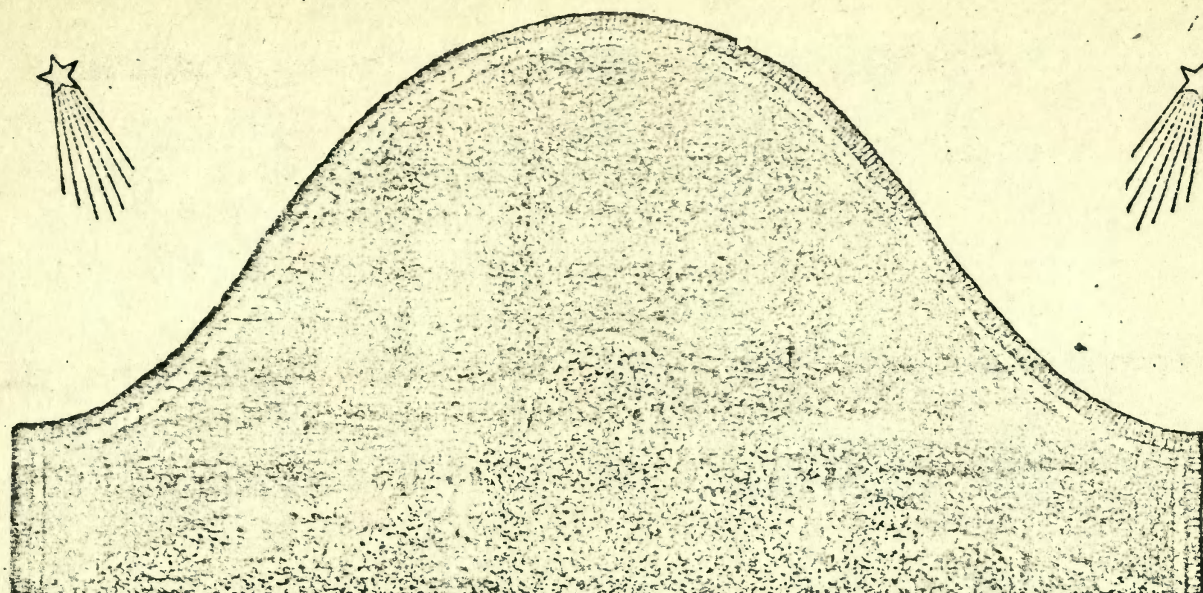
4. „Der Sieg ist unser!“



5. Po sutej pijatce, odprowadzono „Heimatsstreuera“ do kwatery. Wśród „nocnej ciszy“ zabawił się w „Entkleidungskomisarza“, ogołocił „wiernych kraińce“ do koszu i uciekł z powrotem do Berlina.



6. Koniec zabawy: Prokuratura wyznaczyła 10 000 marek nagrody za schwytanie „des heimatsstreuen Banditen“. Ten zaś używa wesoło w Berlinie i opowiada komarom, że jazda na plebiscyt górnośląski to fajny Geschäft!



Kolendy plebiscytowe.

Gdy pierwsza na niebie gwiazdka zaświeci,
Zwiastuje radość rodziców i dzieci —
I spieszą wszyscy — jak zwyczaj każe —
Złożyć kolendy Dzieciątku w darze.

To też i dzisiaj nie zapomnimy
Uczcić piosnkami Boże Narodziny;
A że plebiscytem myśli są osnute,
Niech nasze piosnki zabrzmiały na tę nutę.

Odrodzenie Śląska.

(Mel.: Bóg się rodzi).

Ślask się budzi, mrok jaśnieje,
Dzień wolności już nam dnieje.
Prusy giną — bóle mina,
Spełnione nasze nadzieje.

Ślask się budzi pełny chwały,
Dziś ludem polskim wskrzeszony,
Proroctwa prawda się stały,
Wraca skarb nasz utracony.

Głosowania dzień nadchodzi,
Od Niemców nas oswobodzi:
Bez prusaków w śląskim kraju
Ludowi będzie jak w raju.

Autonomię dała Polska.
(Ktorej Niemcy dać nie chcieli).
By tylko mieszkańcy Śląska
Swym krajem sami rzadzili.

Trzej ślascy królowie.

(Mel.: Mędrcy świata Monarchowie).

Króle Śląska magnatowie,
Co wy też powiecie?
Gdy za Polską się opowie
Ślask przy plebiscycie.

Gdy robotczy naród cały
Do urny przybedzie,
„Za Polską” — zawoła śmiało,
Głosujemy wszędzie.

A że sejm polski uchwalił
Rolniczą reformę
I magnatom nie pozwolił
Ziemie mieć nad normę.

Plessa, Donnersmarka ziemie,
Czy Hohenlohego,
Sejm niemił powiększy mienie
Rolnika śląskiego.

Na dawnych obszarach panów
Wzręsie chłopom wioski.
Wśród żyta, pszenicy łąk
Życie będą bez troski.

Odzie dziś las ich niedostępny,
Odzie świerków gestwiny,
Będzie w święta gaik piękny
Dla śląskiej dzieciny.

Stróż Ślaska.

(Mel.: Przybicieli do Betlejem).

Przyjechali na Śląsk Anioły-Stróże,
W modrym, żółtym i zielonym mundurze:
Francuskie „szassery”,
Angielskie oficery
I Włochy mieduze.

Przyjechali tu do Śląska Górnego
Tylko do czasu plebiscytowego.
By w czasie głosowania
Nie było zamieszania,
Ni gwałtu krwawego.

Wpiewać mało wojsk koalicja przysłała,
Więc przy boku jej wciąż policja stała,
Zwykle zwana „zielona”,
W powstaniu wypędzona,
Bo Niemców wspierała.

Po ucieczce bohaterów sromotnej
Sa czasy policji plebiscytowej.
Chwała więc tej zwierzechności,
Bo złożonej z ludności
• Miejscowej, śląskiej.

Nadzieja Górnego Śląska.

(Melodja: Wśród nocej ciszy).

Wśród nocej ciszy, głos się rozchodzą,
Ze się dla Polski nowy Śląsk rodzi.
Bo plebiscyt nie daleko,
Lepsza przyszłość nas już czeka
Z kochaną Polską.

Czuja to Niemcy, — więc się buntują —
Na Śląsk uderzyć, już się gotują —
Stostrubbandom broń dawają,
„Gummiknöpfe” sprowadzają,
Aby nas pobić.

Nie ciesz się Niemcze, że nas zwyciężysz,
Twa tajna praca, to się ośmieszysz.
My się ciebie nie boimy,
A w plebiscyt głosujemy
Za naszą Polską!

I nie sprowadzaj tu twoich smyków —
Niechże nie robią żadnych wybryków.
My tu w zgodzie żyć pragniemy,
Cudzych smyków wygonimy
Na pruskie płaski!

Tę wistą przetrzymajcie z nami,
Na drugą to już będziemy sami —
Więc wam tej nie zabronimy,
Lepszych światów powinszujemy.
Na ten Nowy rok!

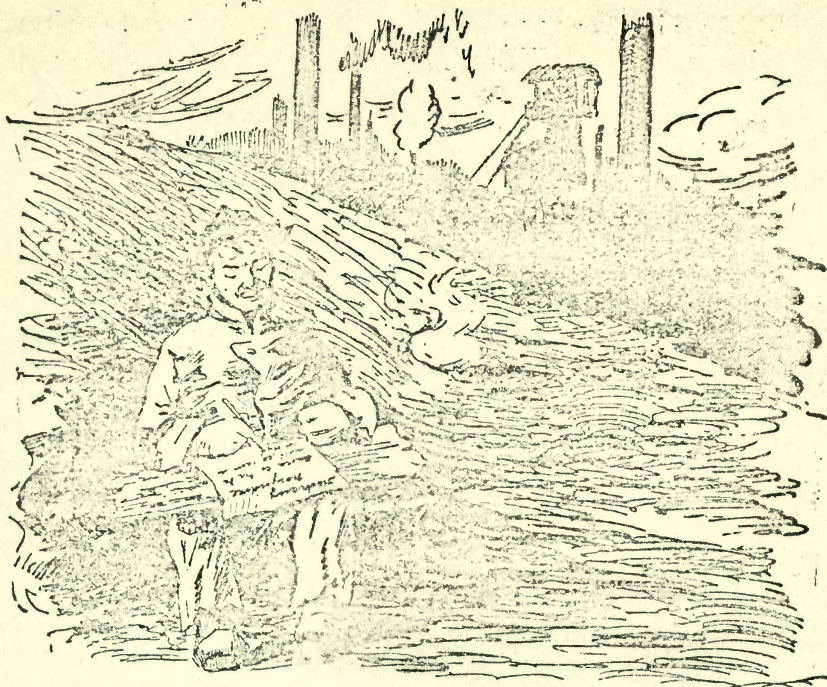
Ach witaj Polsko, z dawna żądana,
Ty nas uwolnisz z sidła Germana.
On nas męczył i katował,
Nikt nas tu nie pożałował,
Tylko Ty sama.

Nie traćmy bracia, dzielnego męstwa,
Zbliży się ku nam chwila zwycięstwa.
Będziemy zadowoleni
W naszym kraju tu na ziemi,
Na Górnym Śląsku!

Budujmy kraj nasz na imię Boże,
Boż w budowaniu nam dopomoże.
Prośmy go: „O Królu, Panie,
Usłysz nasze to wołanie,
Dla twoich dzieci!”

On nasza prośbę miłe wysłucha,
Tylko nie traćmy polskiego ducha
Bo wnet przyjdzie głosowanie,
A przez nie Śląsk się dostanie
Na wieli Polsce!

Buks Francek Fyrtok z pod Hołdy.



Kochany Hanysie!

Już się Dzieciatko zbliży, a nie wiem, co wszystkim moim dziouchom życzyć. Najlepiej nic, bo wszystkie libsty o mie zapomnialy. Juzech se pedziol, że se naraja jako murzynka, skoro mie nasze dziouchy nie chcą. Tycititami napisała mi roz i już nie pisze. Krecifortka też roz, i teraz jakby do studni wpadła, Marysieńka z przedmieście zemna godać nie chce, Maryska z Makoszków przyobiecowała mi wyhaftować galoty i pół roku czeka na nie, a Jaga ze Zobrze ani wejrzy na mie, bo synków bis tausend. — Choć dziouški o mie zapomnialy, choć se Fyrtoka nie przypomnią we wilijo, przy siemieniotce i makówkach, to jo mom lepsze serce, i myśla i pamiętom o wszystkich moich libstach i gryfnych dziouškach, i życza im przy tym Dzieciatku, aby w miesopuście wszystkie miały weselisko, aby na to drugie Dzieciatko, kiedy już Śląsk bydzie przy Polsce, wszystkie piastowały, a mie na chmoterka zaprosily. A jak teraz we wilijo mile dziouški puszczać bydziecie na woda listki z merty, to pamiętejcie, iże Fyrtok mo dobre serce, jak każdy chłop, i życzy wam jeszcze dalej, nie jeno weseliska, ale żebv co rok był proroek.

A teraz musza pogodać z tymi koleksami i dziouchami, kiere do ciebie Hanysie napisaly na mie roztomaite klachy.

Maciek z Czulowa naklachoł w piśmie, iże jo wstapia do Entkleidungskommission, Przeca jo sie zbleka bez komisji, jak każdy porządny karlus, kiedy idzie spać.

Dziouchy ze Żernicy pisaly, iżech był w Częstochowie, a to nieprawda. Pisaly też cosik o winklach. Joch sie cieszył jak stary koń na te fajne winkle, ale cóż kiedy nie mom antresy. Żerniczanki, jesczech z nimi nie jest po słowie, już mie przewaly lochentolem. Za to se jeszcze pogodomy.

Krecifortka z Kamienia (buku nad bukami) pisze, że mie szukol po daremniczy. Kaj mie mógł szukać, kiedych jo tańczył z jego libsta!

Icek Waligóra z Plekor radzi mi, abych zamieszkoł w latarni? Z taka dorada... nie mi nie poradził, bo moja staro by sie tam nie przedkudzila.

Szewc w Żernikach, jak pisze, chce mie wziąć na kompanigeszeft do swojego mieszkania. Zgoda, ale musi być gryfno kucharka, a za to wykadzimy z Żernicy heimatsfojerów.

Antkowi z Chropaczowa musza odpdzieć, iże jo nie grom na lajerce, jeno na basie, a jak nie wierzy, niech sie spyto dziouch, co mie znaia.

Ze Sośnicy dziouchy dwie: Krecinieta i Fyrtoczka II, wzieny mie w zeby i chłopców ze swojej wsi też. Mie tam nie idzie o ta klipa, jak chcą, to ja moge mieć, ale niech sie dziouchy nie skarża na swoich chłopców, iże se wiecieć myśla jak krzywe draj. Niech mie jeno Sośniczanki zaprosza, to im dom dopiero dobro rada na chłopców, że jakby ręka przewrócił.

We Wielkich Borkach znodi sie jakiś chachor, co sie podszył pod moje piękne miano Francka Fyrtoka, i wadzi sie w piśmie z klachulami. Za to, że ukroł moje przezwisko, trzaby go oddać do sztacanwald. Lepiejby zrobil, kieby klachule wytańczył na babskim combrze, to we Wielkich Borkach byłaby zgoda. Ale jak teraz to kamrajstwo bab z hajmatstrojami nie ustanie, to w całej wsi wybuchnie zora za pyska i racie.

Takich liebesbriów z klachami jest jeszcze cala kupa, ale zaczyna o innej sprawie, jeno sie siedni na lawie. Ulitzka mo duzo zgryzot skiz tego pisma od biskupa. Już se usioł na głowa i medykował, jakby to naprawić, bo calo ta sprawa była ocyganiemem papieza. To też Ulitzka szkrobie sie po głowie i dziwi sie, że potem mo palce zielone. Kardynał Bertram sie na niego pogniewol zwłaszcza po tym wiecu w Zobrze. Dyć już wiesz, że Ulitzka tam sprowadził swoich chacharów z Raciborza i Koźla i zrobil szarpaczka. Ale musiol sam przez okno zrobic ruckzug, boby mu byli Zobrzeanie namaltali.

Biskup wezwał Ulitzkę, by zaprzestol buksówek, bo sie już w Rzymie o tem dowiedzieli. Tóż Ulitzka z „honorem“ oświadczył w „Volksstimme“, że nie bydzie dalej godol o plebiscycie. No, zobaczemy, czy to „nacynnie duchowne“ teraz słowa dotrzymol.

Bez cale dwa tydzie bylech na kocynlerce. Szukotech górnoślaskich redaktorów, bo szmaty niemieckie chazle pisza, iże w polskich redakcyach nie ma Górnoślazoków. Bylech we wszystkich polskich redakcyach i przy każdym stole siedzieli Górnoślazocy, co sie na redaktorów urodzili. Pykali z fałetek jak z konina, a każdy taki do tańca jak do rózańca. Pogadał my se, a naśmiali, żebyś tego w miechu Urbanowym nie uniósł. Poszelech potem obejrzeć niemieckie redakcy, czy tam Górnoślazacy są czy nie są.

Nojprzód poszelech do redakcy „Katowitzer Zeitung“ i „Morgenszeitung“. Nie było tam ani jednego Górnoślazoka. Siedziały tam same głodomory z Niemiec i żydzi. Z tych głodomorów bydzie coś, jak se ta drugo dziurka, co wyglado, jakby kwak wyrwol, zaleola cementem. Bylech potem w „Tageblacie“, ale ani gip, re, ktora górnoślaskiego niema, ani tyła co za pazurem.

Medykuja, co to może być, że w niemieckiej redakcyi nie ma ani galot górnoślaskiego redaktora? Przeca nie pija, tak jak Urbanek, nie bylech oleiany, jesczech na oczy jakoś widza. Kwoli pewności kupilech se karbitka i poszelech do „Oberschlesische Volksstimme“. Karbitka fachlowała jak siarona. Obejrzołech w redakcyi każdy kat, ale redaktora górnoślaskiego nie było tyła, co w japytce. Za to byli tam tacy, co, jak byli mali, sztyckiem pisali na piasku nad Rhenem i w Bajerach.

Myśla se, abo karbitka moja źle świeci, abo redakcy niemieckie są hampelnami. Kwoli pewniejszej pewności kuuli ech se drugo karbitka i polozelech do „Ostdeutsche Morgenpost“. Moje dwie karbitki świeciły jak sztery lisyiny polskich redaktorów. Pytom sie „Ostdeutsche Morgenpost“ kaj to mo redaktora górnoślaskiego. Ale kaj tam, pedzieli mi, iże za półtora roku posadzi Górnoślazaka do redakcyi, bo przedzej nie może. Ano, jak nie może, niech se kupi olej, to to ułży i może jechać aeroplanem hinter Doiczland.

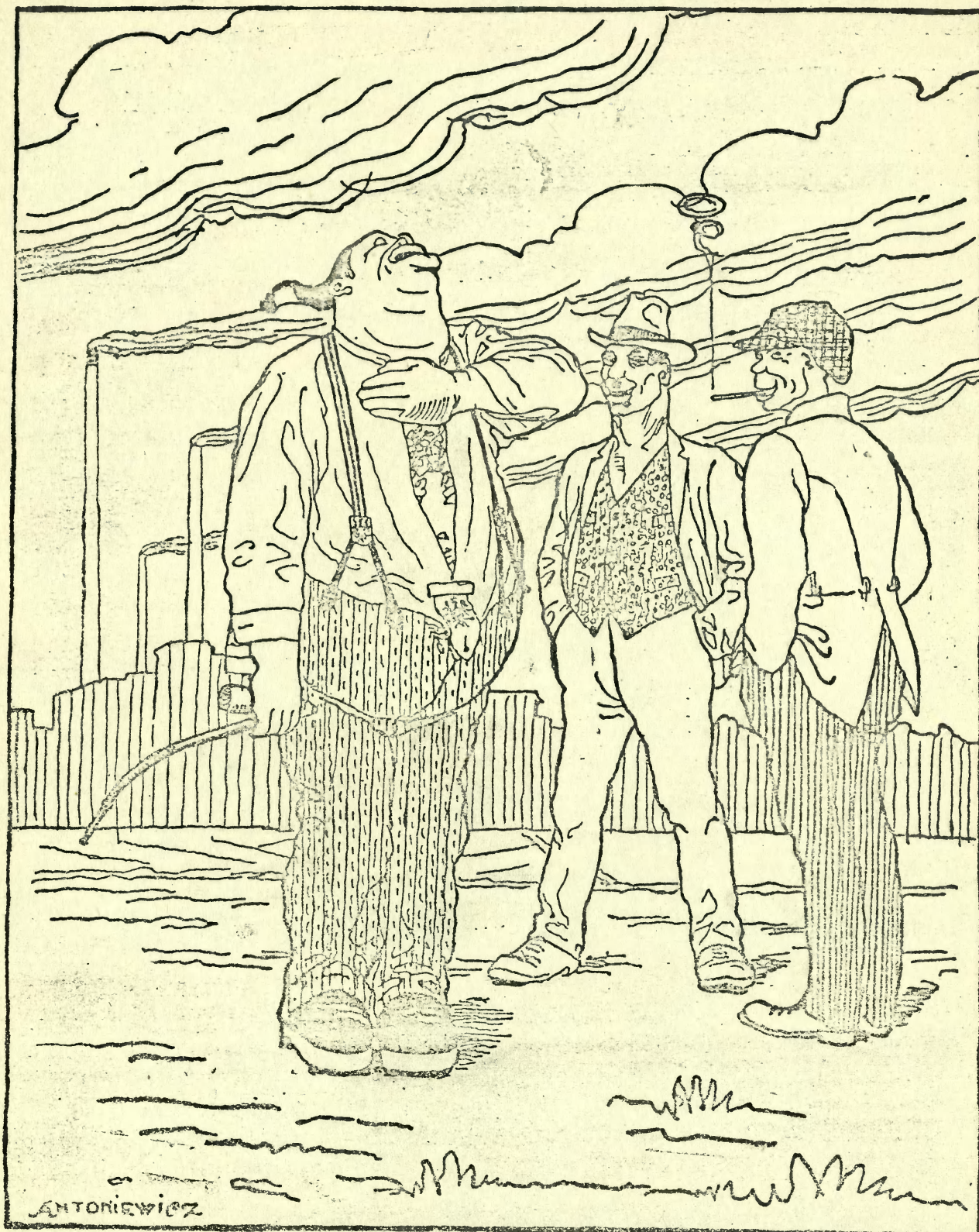
Dr. Quester, co jest komendant od Heimatstrojów, naszał na se libsta. Ona go nogli, żeby sie żenił, no i tóż bydzie Verlobung. Ona jest drahtlos, ale jak Niemcy przegrają plebiscyt, to Quester musi wyrukować i ona zostanie na drucie.

Do Katowic przykicalo sie 50 oficerów od Szpreie bo Heimatstroje chcą nie wojny, jeno tako malo szarpaczka. Ulitzka i Quester często o tem godaja — i razdza. Urbanek sie bol tej szarpaczki i ani Ulitzka ani Quester nie poradza go pocieszyć. A Quester już teraz nie kładzie kole swojego łózka rewolweru bo dostanie kanona, tako „dicke Berta“. Do kogo on bydzie strzelać? Pewnie do skoczki i do walcika. Bo jak Quester idzie do hotelu spać i zapisuje sie do księgi, to skoczki i puszczycze przychodza czytać, aby sie dowiedzieli w którym łózku bydzie spać.

Tóż do widzenia Hanysie. A zabij tam wieprzka i zaprosz mie na podgarla.

Francek Fyrtok.

Dychawiczny Michel.

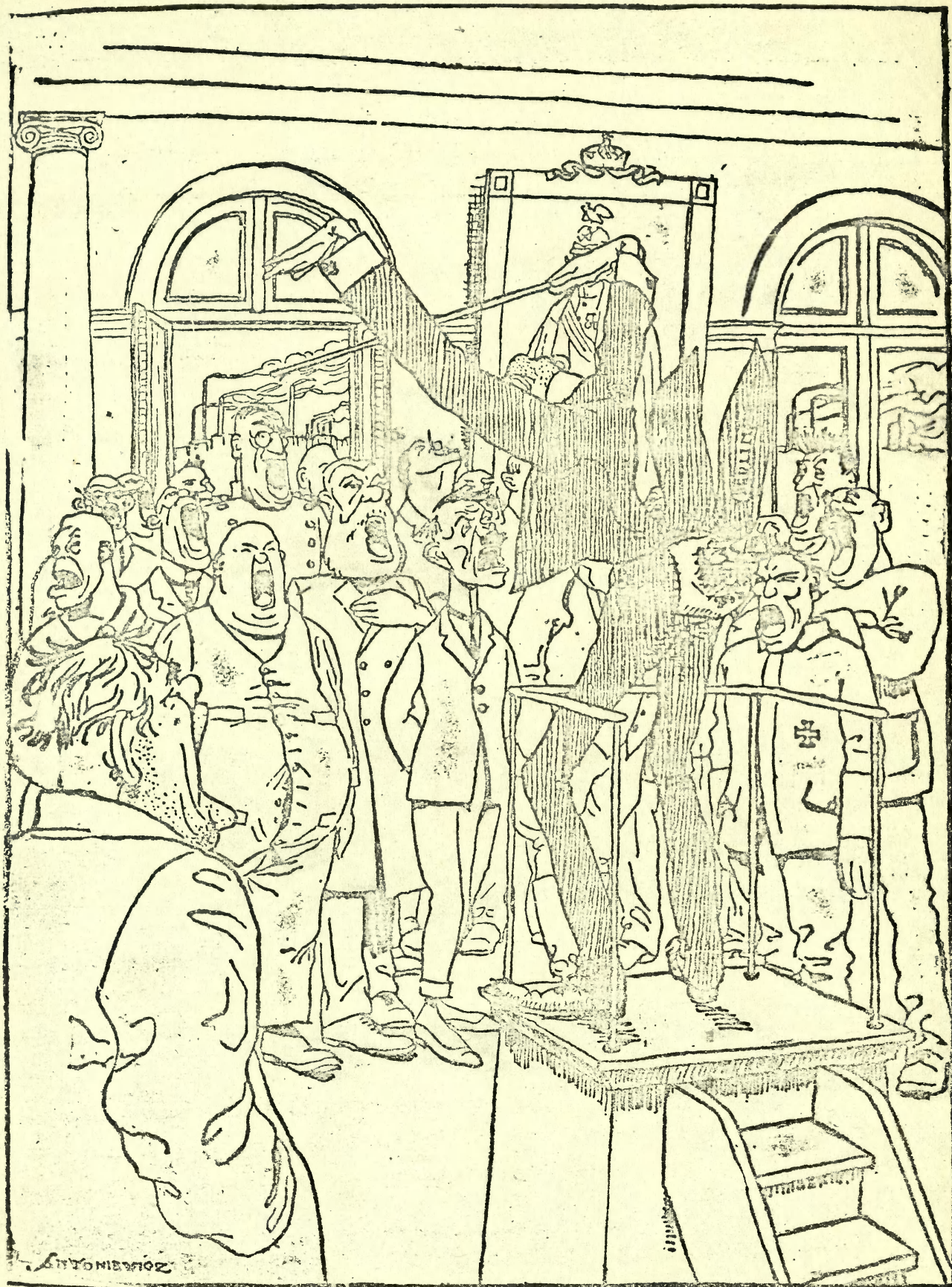


Karlik: Co tego basoka niemieckiego tak zadławilo?

Hanys: Bo się dowiedział, że Heimatstreury będą osobno głosować.

Karlik: A cóż to dziepiero bydzie po plebiscyciel! Jak się dowie o polskim zwycięstwie, to go szlak trafi!

„Einheitsfront“.



Dyrygent Urbanek: Also, meine Herren Heimatstreuen, wir stimmen an das „hohe Lied“:

Stille Nacht, heilige Nacht —
 Alles schläft. Einsam wacht
 Nur das Hohe Kaiserliche Paar.

Holder Kronprinz im hellblonden Haar
 Wird uns bringen die Ruh —
 Und die Zulagen dazu!

Co słytać nowego i wesołego na Górnym Śląsku?

(Korespondencje)

115 korespondencji w „ogonku!”

Do moich Kochanych Korespondentów
i Korespondentek!

W ostatnim czasie dostawałem kupę listów wesołych, błoznow i śpiewek. Samych korespondencji z różnych stron Górnego Śląska jest 115, które czekać muszą swojej kolejki. Najwięcej listów wesołych nadeszło z powiatów rybnickiego, pszczyńskiego, katowickiego, bytomskiego, gliwickiego, zabrzeńskiego, tarnogórskiego i raciborskiego. — Śpiewek, bajek, zagadek naszych śląskich także dużo nadeszło.

Bardzo się z tego ciesza i obiecują Wom, że te, które się nadają, będą kolejno umieszczane. Miejcie więc cierpliwość! Dziękuję Wam Wszystkim za pamięć i za współpracownictwo, które jest najlepszym dowodem na to, że „Kocynder” jest Wasz. Rozumiemy się wzajemnie bardzo dobrze. —

Pro staropolsku łonia opłatek z Wszystkimi moimi Czytelnikami i Współpracownikami i życza Wam z całego serca: zdrowego żołądka i zdrowego dowcipu!

Wasz Kany Kocynder.

Jakie to Gody były dawniej.

Zabrza.

Kochany Hanysiel! Choć cię głowa boli od tylu korespondencji, ale widza z obrazka, żeś młody, to możesz znieść jeszcze i to pismo. Przychodzą święta, Polska zmartwychwstała, musimy Hanysie, starać się o wesołe Gody. Trzeba przypomnieć stare nasze kolendy polskie, które German częściej wyniszczył.

Postuluj Hanysie, jak to było przed 50 laty. Kiedy Gody nadchodziły, to było wesołości i radości pełny miech. Cieszyli się nie tylko mali ale i dorośli. Chłopcy chodzili po kolendzie jako pasterze. Chodzili i starsi pod okna swych dziewcząt, a jak który nie przyszedł z kolenda, to był to znak, że ją opuścił. Śpiewała cała wieś, rozlegały się piękne polskie kolendy. Wszystko to German tyknął i trzeba nanowo śiać i orać, kiej jeno jest kandy.

Jo pochodza od Kluczborka z Górnych Kujakowic. Dziś już mam około 70 lat, a jednak dobrze jeszcze pamiętam te czasy. Cieszyłbych się, by tam i do mojej wsi dotarły moje słowa i Twój Kocynder. Poślę Ci Hanysie pora starych pieśni ludowych i życza tobie, Fyrtokowi, Klachuli i Gustlikowi wesołych świąt. Niech Wasz Pan Bóg darzy humorem, byście wesołością oświecili ciemności i zdobyli Śląsk dla Polski. Zajrzyjcie tu kiedy do mnie, to se pogodomy o starych czasach i wypijemy z pentofla.

Staroszek.

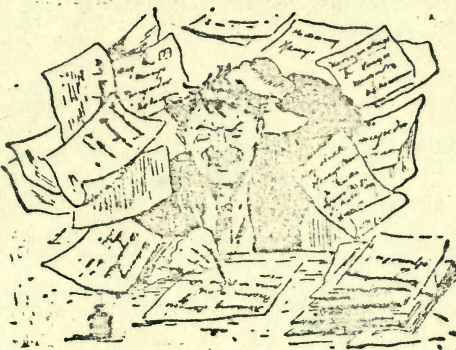
Odpowiedź Kocyndra: Bóg zapłać, Starzyku, za życzenia. Jeśli czas pozwoli, przyjdę do Was przez święta. Za śpiewki dziękuję, umieszczę je w przyszłych numerach —

Kany Kocynder.

Trzy po trzy z Żernicy.

Żernica, p. Gliwicami.

Kochany Kocyndrze! U nas śnieg spod i rozwinęło się w naszej dolinie.



Czy się też i w głowach niektórych naszych chłopców rozjasniło, nie wiem. No, bydzieny widzieć. Ło babach to nie pisa, bo łone choć nie politykują, są mądrzejsze od niejednego chłopca. Bo widzicie: kiej chce chłop kura sprzedać albo se maści na was kupić, to pado: musza się iść moji spytać. Jynoch się jeszcze nie dowiedział, czy się też pytają jezi smia, jak im się tak nieprzymierzając „zęba z grabi” zachce?

A są sam też i tacy, co to ło tego boroka „von Gertsa Gnaden” lamencą, co to na starość hojndrom pnie kopie. Są to tacy starzy centrowcy, co się jeno na farorza loglądają. A dyć nasz X. farosz już też są za katolicką Polską, bo padali iże w Polsce też bezmała dobrze.

Zaś tym, co by to jeno byli przedsia bo, poloki to biedoki a Niemcy, to — szcudroki, tobych pedziół, co by się tam tak nie szarpali, bo przedsia to do Niemca na wyłamek. A wóm tam pewno nie pilno z wyłankiem.

Ło tych smarkatych „heimattrojach” to nie pisa, ale za to se... pary puszcza.

A tóć wy wszyscy, coch ło was pisał, to się nie gorscie iśćch was tak fajnie namalował, bo to z miłości. Jeno się poprowcie, iżbychmy mogli wszyscy radośnie zaśpiewać na święta: „Bóg się rodzi, moc truchleje!”

Zaś w styczniu na bezrok to pokocicie iże nie nosicie jeno galot, ale też i w galotach mocie!

Syn łod tatulka, co mu się
y maślonce utopjeł.

Jak to buksy z Bogucic po świecie wędrowali i oś ziemską naprawili.

Bogucice, pow. katowicki.

Kochany Hanysku! Chciałbym ci też ta nasza wędrowka po całym świecie opisać. W onczas, kiedy to Odra do wody wpadła, a nasza prześliznie woniejąca Rawa się

palila, wtedy to Heimattreuerzy szczekali, a Urbanek z Ulitzką i Questerein nie mogli dożyć słomy i naty naznosić, aby ten niebezpieczny pożar ugasić. W ten sam czas, wybraliśmy się we wielką podróż lądową po wodzie, która to trwała ćwierć roku, trzy miesiące, trzynastcie tygodni i dziewięćdziesiąt trzy dni.

W tej podróży przyjeżdżaliśmy do dwóch wielkich miast. Ale to jedno miasto było próżne, a w tym drugim nie było żadnej żyjącej istoty. I wtedy, z tego miasta, co było próżne wyszło naraz dwóch ludzi. Ten jeden był całkiem nagi, a ten drugi nie miał wcale żadnego odzienia na sobie. Jak nas ten nagi zobaczył, to się tak zawetydził, że wlaży szybko na jabłko, urwał sobie z tej gruszki potężny kij cedłowy i dalej na nas. Ale wiesz dobrze, że my służyli w wojsku pruskim, toż strachu nie mieliśmy wcale, ale zato uciekać, tośmy poradzili bardzo dobrze.

I w tej ucieczce przyszliliśmy nad te sławne zielone morze z czerwonymi brzegami. Na tem morzu pływały trzy okręty. Jeden okręt był bez pokładu, ten drugi bez dna, a ten trzeci, tego tam wcale nie było. I tak wleźliśmy na ten trzeci okręt i to my przyjechali na sam środek świata, tam gdzie to ta wielka oś sterczy. Co to na około niej się obraca ta nasza kula ziemka. Gdyśmy ową oś zobaczyli, tośmy się pierwszy raz zatrwożyli. Bo wiedz, że owa oś to była taka krzywa, jak gdyby jakiś haczyk do zapinania guzików u trzewików.

Pracowali przy tej osi sami Niemcy, a ich robotą kierował pewien mały z sławnego kraju Neutralji. Gdy nas ów kierownik zobaczył, zaraz się nas pytał cośmy za jedni. Ja mu mówił żeśmy Polacy z Górnego Śląska.

„Ach, to was chyba sam Pan Bóg zesłał w samą porę tutaj — mówił do nas — bo wiedzcie Panowie, jak długo tu ci Niemcy pracują, a pracują tu już sześć czy siedm lat, od tego czasu mamy same zaburzenia i zawikłania na ziemi. Nie może ta nasza kochana ziemia przyjeść do równowagi. Czy nie pomogliście mi tej osi naprawić?”

Tak wleźliśmy się do roboty, i tą oś my naprawili. I ustalił wszelkie zawikłania od razu na ziemi. I może się ta nasza ziemia jeszcze z jakie tysiąc lat obracać na około tej osi. Jak nie wierzysz, to się możesz sam przekonać.

Koks.

Własne „szibery”.

Wola w Pszczyńskim.

Kochany Hanysiel! Musza ci też jako naszemu pracielowi napisać, że u nas chłopcy to się trzymają Polaki, dzielchoi jeszcze fajność niemiecka śmierzdi, ale mowy nadzieja, że bydom nasza. Najgorzej to z tymi rubyni basokami gardami. Spasło się to na sziberkach i chcieliby, żeby tak wiecznie było. Zapozniali już widać, jak im grencauc kury szkarol i malcho wypijol, a Hösing do kuby zaglądol. Jak się nie poprawia, to ich po nazwisku wymienimy.

Wolan.



Niemieckie argumenty piebiscytowe.

W gimnazjum Opolskiem.

Opole.

Kochany Kocyn drze! Muszą Ci to też roz napisać co z naszego gimnazjum! U nas to tu panuje taka choroba, co się nazywa „politykoł”. Każdy politykuje, czy to „nolsz stary”, czy jakiś „Studentrat”, czy zupełnie mroczny pancerz, co się nazywa „Kandydat”, czy nawet też i sami uczniowie. Ale największe to goido to polityka (tak! Kulturträger, noż „Brotfrasser” w rękawie). Len myśli, że religyj to je politykoł, ale ja myślę inaczej! Łódz niego to dowiadujemy się wszystkich nowin ze świata, „je to” „Brotfrat” fajnie, bo nie trzeba kupić te drogie ciasteczki, a można „ściś” kupić Kocyn drze! Ale byłoby lepiej, gdyby to ten apostoł, albo jak tu nazywali go, ten „alols”, który to tak goido to polityce, był więcej „international”, bo tylko wyzywo na Polaków, a nolsi rodzice z gimnazjum to ci dobrze na własnej skórze. Roz to noli w mowil na jednego z nols „Oberschlesier Pulvertopf”, a może, bo mu zazdrości jego mądrą głowę, bo som tyle rozumu ni noli!

Ja tek goidam, kochany Kocyn drze, a szbie to kosztuje placu i papieru. W co jol jeszcze chcioloch pedzić to tym larsbruder? Roz to też goido! w jednej „asie to Kocyn drze. A bo pewnie się bardz „gniewol, że to Kocyn drze miał takie dobre wyce, że az jego grubi brzuch mu ze śmiechu niemal pęknoł, a ze to „Pieron” moł tylko takie, przy których trza zatknąć sobie nos watę, więc to wyzywo bardz na ten „gajsmaklołzes biał”. A boł mu te łobrołki z tym dąblem i Nieborowskim bardz się podobaly, a boł „Pieron” nie moł takich łobrołków do śmiechu, to Ci przedewszystkiem na nie wyzywoł, że to je „Gottesarub” i tak podobnie.

A jol mówią, że lon to niech sobie idzie, kaj to jego faterland niemiecki, i tam niech czytoł sobie tego „Pierosa” (którym lon sam je), je i mu się to nolsze pismo ni podobła. Wogóle byłoby lepiej, gdyby jako ksiądz troszczył się to swoje kościelne sprawy, a to politycznel! A teroł zycą nolszemu Mesorowi, aby nie pęknoł ze złości, gdy tu lat mój łobrołki, i aby nols Polaków traktował lepiej niż dotychczas! (Bo inaczej napisemy więcej!).

Pozdrawia serdecznie wszystkich gimnazjalistów

Wosz Fracek z gimnazjum Opolskiego (alias „z szwobskiego gniolnda”).

O Żmudzie, redaktorze „Woli Ludu”.

Wielki Żyglin, (powiat tarnogórski).

Kochany Hanyś! Już wiesz zapewne, że po śmierci Kupki niejaki Żmuda redaguje dalej tę „Niewolę Ludu”. Jeno może



Dziecko górnośląskie w kłopotcie.

Od ojca dostana pasem, jak nie byda rzykoł¹⁾ po polsku —

Rechtor mie spiera, jak nie byda rzykoł po niemiecku —

1) Modlił się.

nie wiesz, że ten Judosz pochodzi z naszej wsi. Gańba nos tu, że się tu tako parszywo owca u nas wychowała, ale co robić, takie świństwo się trafia. Ale chcioloch przeto pedzić kto to jest ten Żmuda. Krótko mówiąc: Cygan, zwyrodniały warjat, złodziej i zdrajca własnego narodu.

Cało ta jego robota będzie miała taki skutek jak te jego grządki, które tu w r. 1917 na piaskach złożył. Sioł, podlewoł, w niedzielę koto tego robił, ani rusz, nic się nie urodziło. Jeszcze się tu dziś ludzie śmieją z tych jego dziwactw. Ten człowiek uczył się podobno na księdza, ubiera się też jak ksiądz, a w Lipinach przed wojną za cygaństwa i niemoralności w heracie siedziol. Ksiądz udawał, baby do spowiedzi zwotywał, a potem je białamucił. W czasie wojny nakroł się dość w prowianturze niemieckiej, potem jak go chcieli zawrzeć, to do Polski uciekł i udawał tam politycznie prześladowanego. W Częstochowie wkroł się do redakcji „Prawdy” — co tydzień jeździł do Sosnowca po żywność dla obozu w Częstochowie. Żywność zabierał ale nikomu nic nie doł. Kroł jak w wojsku pruskim. Jak się dowiedziano, że jest szpiegiem niemieckim, zawarto go w Będzinie, przy pomocy żydów uciekł.

Ksiądz łarosz mie wytargają za uszy za katelanusie i rozgrzewienie mi nie dajom, jak nie byda rzykoł wcale. Co tu robić, mój Boże!

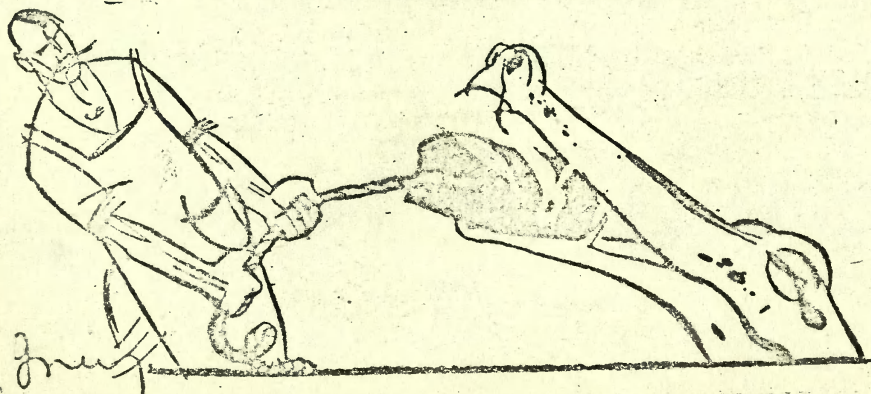
Przystąpił do Kupki, ale się z nim pogodzić nie mógł. Miał wciąż do niego żądania o podział pieniędzy, które Kupka brał od Niemców. I jeszcze się może śmiać kiedy dowie, kto Kupkę zabił. Moga ci jeszcze tela pedzić, że przed ponownym wydaniem „Woli Ludu” — Żmuda jeździł 29 listopada do Brzega do centrali tamtejszych stoss-trupów, do lejtnanta Hebusa, by tam przedstawić dalszy plan i dostać pieniądze. Po drodze z Gliwic do Brzega chwalił się, że nie Kupka, jeno on był prawdziwym redaktorem. Nikt go o to nie pytał, a tyrkotał tela o sobie jakby przed jaką jarmarkbudą. „Ich sehe so aus, wie ein Geistlicher, objął, aber ich bin kein Geistlicher”. I jeszcze dodał, że „Wola Ludu” będzie wydawana dwa razy tygodniowo w ilości 100 000 egzpl., że będzie za darmo rozręczana, a za cel ma rozbić głosów polskich przy plebiscycie. Ale ci się to, ty Judosz, nie udo — i poznają się na tobie sami Niemcy. Już, jak ech słyszoł, tracą do niego zaufanie, bo ich już ocygał na tysiące marek za różne niby to rachunki. Zjawil się tu też w Żygli- nie autem i rozrzucał tę swą gazetę, przydo się jako bilet na wielki dwór. —

Żygliński.

Pozdrowienie rodaków z Westfalji.

Bottrop.

Bracia! My też tu żyjemy
I o Śląsk wciąż myślimy
Na plebiscyt przyjeździemy,
Już się dziś na to cieszymy.
Do zwycięstwa pomożemy —
Bo to wiecie, Westfaloki,
To są śląskie Poloki.
Choć nas tutaj gnębia, duszą —
Ale się nas boć też muszą —
Zetrzeć się tutaj nie damy —
Wiwat Polska, Śląsk kochany!
Wierni Górnoślązacy.



Robotnik górnośląski: Próżny twój trud, potworze germański! Skarb śląski będzie mój, bo ja go zdobyłem pracą własną.

Drukarnia Miarki w Mikołowie.
Nakładem Wydawn. „Kocyn drze” w Bytomiu.
Redaktor odpow. Karol Kozlik w Bytomiu.

Niemiecki „Raubgeier“.



Przyszła kryśka na Matyska, a pałka na Michałka!
Oddaj ptaszku, co nie twoje! A czemuś się ubierał w cudze piórka? Boli Cię, jak wrywają
przylepione, a tyś nie pytał, gdyś wrywał żywe!

Mój dom ojczysty.

Brynica płynie tam ku Wiśle
I Książagóra patrzy w świat —
O wiosce naszej tam wciąż myślę,
O jednej z jej uboższych chat.
To stara chata ojca mego,
Gdzieś ujrzał świat po pierwszy raz,
Gdzieś w pośród grona rodzinnego
Młodość przeżył złoty czas.

O chato, tam w dolinie, droga,
Gdzie wkoło świeci śląski kraj —
Jak święta pamięć twa i błoga,
Jaki był w tobie szczęścia raj!

I słucham: głos z daleka leci...
Czy matki głos tak woła matę,
Co szuka w świecie swoje dzieci,
By u niej wypłakały się? —

Ze wszystkich skarbów tego świata
Najmilszym mi ten matki głos
I ta ojczysta śląska chata,
Tam moje szczęście, tam mój los! —

Brynica płynie tam ku Wiśle
I Książagóra patrzy w świat —
I do niej tęsknię, o niej myślę —
Powrócić chciałabym do niej rad!...

Waltycz.

„Stosstrupp“.



„Stosstrupp“: Nie mogę powiększyć głosów niemieckich bo ma być ścisła kontrola legitymacji, ale mogę za to zmniejszyć głosy polskie — rewolwerem! Kalt machen die verfluchten Polen!

Rozstrzygnięcie plebiscytu czyli jak to p. Korfanty i ks. Ulitzka galki o Górny Śląsk ciągnęli.

Miałem straszny sen. Śniło mi się, że z powodu możliwego zakłócenia porządku na Górnym Śląsku i pokoju w świecie, mocarstwa koalicyjne postanowiły nie urządzać wcale głosowania plebiscytowego. O przyszłej przynależności państwowej Górnego Śląska miało natomiast rozstrzygnąć ciągnięcie kulek czyli balotowanie. W imieniu Polski miał ciągnąć galkę komisarz Korfanty, w imieniu Niemiec Farrer Ulitzka. Jedna galka miała być biała, druga czarna. Kto wyciągnie z urny galkę czarną, przegra i Górny Śląsk przypadnie temu państwu, dla którego pośrednika pozostała galka biała.

Strach mnie ocarnał na myśl, że przez sam akt ciągnięcia kulek ma być rozstrzygnięta tak niesłychanie ważna rzecz, jak cała przyszłość naszego polskiego ludu górnośląskiego i naszych przeogromnych skarbów.

Ody tak o tem myślałem, jakiś duch szepnął mi do ucha: Słuchaj, Hanysie! Niemiec jako diabelnie przebiegłe stworzenie namówił Loyda Dżordża, żeby do urny kazał wrzucić dwie czarne galki i żeby potem kazał najpierw Korfantomu cią-

gnąć. Skoro kom. Korfanty już raz wyciągnie galkę czarną, Farrer Ulitzka nie będzie potrzebował wcale ciągnąć, bo samo przez się będzie się rozumiało, że w urnie została galka biała, czyli że Śląsk zostanie przy Niemczech.

Nadszedł dzień ciągnięcia. W Niemczech już w przeddzień ciągnięcia galek dzwoniło radośnie, strzelano z armat i wyprawiano wiwaty, bo wszyscy byli pewni, że zwycięstwo dla Vaterlandu jest tak pewne jak amen ks. Ulitzki w kościele.

Obaj reprezentanci narodów polskiego i niemieckiego stanęli w sali, gdzie na rozdaję tronu zasiadł jakiś długi i chudy Anglik. Wrzucił kulki do urny i wezwał p. Korfante, by przystąpił do urny i wyjął jedną. Kom. Korfanty z miną poważną zbliżył się do urny i wyciągnął reke. Farrer Ulitzka z rozpromienioną twarzą przyglądał mu się chytrze. Pan Korfanty wkłada reke do urny, chwytając galkę i wyciąga ją z urny. Widzom — a było ich pełno — serca waliły jak młotem pod surdutami. Niektóre kobiety były blisko omdlenia. A Korfanty, nie mówiąc, kładzie galkę w usta i połyka ją niby najsmaczniejszy cukierek.

— Coś zrobił człowiecze! — krzyczy Anglik, zrywając się na nogi. Farrer Ulitzka pada „Hinterdeutschlandem“ na stojący opodał fotel, błądy jak trup i ociera

chustką zimny pot z czoła. A p. Korfanty z zimną krwią i z największym spokojem oświadcza: „Połknąłem moja polską białą galkę, teraz kolej na ks. Ulitzkę. Niech ciągnie a przekonacie się, że dla niego i Niemiec została galka czarna“.

Lecz Farrer Ulitzka nie mógł wstać, coś go przykuło do fotelu. Przyskoczył do niego dr. Urbanek, lecz zaskakał sobie nos chustką i oddalił się zmieszany. Anglik, zszedłszy z improwizowanego tronu, udał się na przeciwległy koniec stołu, by być jak najdalej od Farrera Ulitzki i, przewróciwszy urnę do góry dnem, wyrzucił drugą galkę na stół. Była ona czarna, jak p. Korfanty słusznie przepowiedział.

Niemcami na widok czarnej galki wstrząsnął ten sam bezwład co Farrerem Ulitzką. Niemki dostały w dodatku spazmów. Polacy i Polki zaczęli z zapałem klaskać i krzyczeć: Niech żyje Polska! Anglik podawszy p. Korfantomu reke oświadczył ze spokojem: „Well, Upper Silesia belongs to Poland — Górny Śląsk należy do Polski“.

Hanys Kowol.

Dobra rada.

Chcesz mieć szyby całe i kości zdrowe, nie sąsiaduj z Kaiserami.

Moi Złoci!

Juz se wóm padom nie wiem rady z temi dziećskami, aże nie wiem rady! Nio jeno zgorzenie. Dyć ech se wóm padom uszporowała trocha jasnej mólki na święta na koloc i juzech sie cieszyła, ize mi styknie na klóski, na „nudle“ i na „strucle“. Ale kajtam! Moje syncyska zacyni lepić, przódzi tako biskupsko copa i łornodło świętego Mikolaja, potem zacyni lepić pastuszków, łowiecki i betlejkę i wybrali mi na „kajster“ chnet połowa mólki. Mysłafach, ize mi zółć puknie, co mi tak było żółt piyknej pszyniennej mólki. A kieby to jeno była jedna szkoda, nie, dyć jak śli za tych mikolaj, poprali się z inszymi mikolajami i przyniesli dodom moja koszula cało stargano a kozuch staro-ego cały pomazany i powycierany w przykopie. Casem by sie człowiekowi az coś zrobiło, ale cóż to mom dopiero godać, aże godać, kiej sie te marchy podały we mnie i we starego. Stary tez łotol za synka z betlejką, z gwiazdą i za mikolaja, a jo z goikiem i z marzanka.

Wszystcy sie teraz ciesa na wilijo i som ciekawi, co im dzieciátko nakładzie. Nie jeno dzieci, ale i starsze łosoby. Co moim dzieciom i mojemu Pietrkowi nakładzie, to woz nie nie łobchodzi, a cō mnie, to jesce sama nie wiem. Alech sie dowiedziała łod jednej baby, co karty kładzie, rozmaitych ciekawych nowin łō latosiem dzieciátku. Tej Komisji w Opolu to pono nakładzie 1000 skargów łod Urbanka i 833 łod Kwestera. Księdzu Ulicce pono brewiorz i krzyżyk. Urbankowi fotografię łod Korfanteo, a Kwesterowi bilet łod Tersytyesa i „Grencajtung“. Ale nie jeno tym cudzym ludziom, ale pono tyz i naszym dzieciátko coś przyniesie. Np. Piekarom polskie tabulki ulic, taksamo Brzeźnom i inkszym wsiom polskim. Dzieciom i ludziom biednym łachy i inksze podarunki z Polskiego Czerwonego Krzyża, Sokolom podarunki łod szportowców a szportowcom łod sokolów i duzo tam jesce rozmaitych niespodzianków.

W łostatnim numerze „Kocyndra“ nie było mojeli klachów, bo nie było miejsca skiz tego, ize było pełno łobrozków dlo dzieci ze szkoły. Moje dzieci te male sie łō ten numer popraly i musiały im kupić jesce jeden, bo ten piyrsy przy wydzieraniu potargaly.

Cochmy sie wóm padom we św. An-

Godka Klachuli.



drzeja uśmiały z Maryny i z Getrudy. Przyniosły skadzik łowu i zacyni go w żeleźnioku na tygliku topić i potem łoc do wody. Tej nojstarzej sie ułol wieniec, Getrudzie jakiś wojok na koniu a Marynie krzyżyk. Stazyjo pado, że u niej to szty-muje, bo chnet bydzie wesele, Getruda pado u mie tyz, przeca mój Wicent ze Szombierk na koniu rajtuje, bo był bez wojna w końskim łazarycie. Jyno Maryna miała kwaśno mina. Potem zacyni puscać listki z merty na wodę, i zaś to samo. Jak puściła Stazyjo, to łoba listki zaroz do kupy leciały, u Getrudy to zaś jej listek stoł na wodzie a ten Wicentów to ino kole ni krażył chochy kokot kole kury i łōz nie wiem jesce, cy łon li sie boi, cy tez łona jest takie nietykane ziele. A nojgorzej juz było z Maryną, bo jej listek sie przyłpil do talerza i nie chciol wcale plywać i ten jego listek daremnie łotol po wodzie, bo jej nie łōł trafić. Bardzo była smutno i padała: „Jim, niech tam, to pōjda do kłostoru!“

Musa wóm tyz jesce napisać, co się mojemu Pietrkowi przytrefilo w Barbór-

ka. Mieli iść jak zwyczajnie každy rok z „gruby“ z muzyką do kościoła i mój Pietrek sie rano wystroił w „uniform“ i w czako z „Jederpuszem“. Synek juz dzień przedtem cały wieczór miasł „pu-cować knieie“, zómek łod pasa i te mo-siażne młatti na czabo. Jak wychodził z chłupy, schylił sie, bo mu sie zawiłola nogawica i przytem mu spadło czako na ziemia i zacyno sie kniać ku przykopie. Patrzemy, a tu wrz łeci nas kokot jak dziki, bo myślił, że ten „Jederpusz“ to jest kura i kieby nie był stary predo swojej cōpki ze ziemie podniósł, byłby na ją ko-kot podeptol. Śmiali my sie z tego cały dzień, a nojbardziej, jak Pietrek przyszedł na wieczór z cōpką na bakier i z łata na przodku, bo tam pono pošli az do Piekor i juz zacyni u Knopa „bergmańskiego“ chroboka zalywać. Łod tej Bartki jakoś mój Pietrek cęsto zalywo chroboka, bo pado, ize go gryzie ten smród z „gruby“ a nojbardziej że na takie piykne polskie święta jak wilijo, tu jesce bydzie musiol na rady niemieckie patrzeć. Był mi jeno za bardzo nie załol chroboka we wilijo i nie popsul ni wieczery.

Juz nie az głowa boli! Ale to juz za-wsze tak przed kazdemi świętami. I teraz tak pisa, a po głowie to mi rozmaite sta-rości przechōdza. Przecaby trza jesce kupić kaszy i konopi na siemieniotta, maku i żymoł na makówki, p...niku i różynek na mocka, ryb, śliwek, piecorek, łorzechów, jabłonek, łopatków i juz ani nie pamietom, co jesce, ale u mi juz tam mo-żno dzieci przypomniom.

Przy tym łotaniu trza przed świętami toch sie troska zaziabiła i mom ryma i ku-com. Na święta wienszują wszystkim kom-ratkom i klachulom i wszystkim, co moje klachy cytają zdrowio, smaku, błogosła-wieństwa Bożego no i jak to padają: W kazdym katku po dzieciátku, na po-istrzodku miech piniedzy. Pojydzcie se do-brze, ale sie nie łobędzcie na ławieczero, coby wóm potem wilijo w nocy po brzu-chu nie łaziła i nie naśniło wóm sie skiz tego źle, bo wiecie, iż co si... we wilijo śni, to sie wysni. Chroboka łach chłopi za-leja, ale tak, coby babom łdzieciom wi-lije nie popsuli.

Tōz do widzenia po św... ch, bo teraz musa iść spać i jutro rano wstać weas na roroty.

Wasza

Różla Syncyska.

Górniki i policjant.

W Chropaczowie wstąpił raz górnik Dziembala na jednego do szynku. Wnet wdał się z obecnymi w politykowanie. Jakiś tam Heimatstreuer łitował sie bar-dzo nad Wilusiową, która w gazetach wciąż umiera, a nie może umrzeć.

— To tak prawie, jak z plebiscytem górnośląskim — rzekł Dziembala — który wciąż odwiekają. Jest jeno przytem ta różnica, że Wiluś cieszy się, jak plebiscyt odwiekają, a martwi się, kiej staro jego nie chce umrzeć.

Obrazilo to uczucie patryotyczne jakiegoś policjanta, który też był przyszedł na jednego.

— No, no, Dziembala — zawołał — beruhigen Sie sich. Sie haben wohl auch noch keine Backzähne gespuckt?

— Co, ty śledziu cesarski, ty tu mosz jeszcze co do godania? — odrzekł górnik

— a wiesz, co to znaczy: „obgryźć ab-druk kiloim?“

Policjant nie pytał się o to dalej, jeno się wyniósł zaraz.

Dobra maść.

Franeek: Wiesz, Zeflik, znalazł się w Raciborzu taki doktor, który ma doskonałą maść na sztosstrunów. Jak sie ich nią posmaruje, to zaroz robia rajsaus!

Zeflik: Jak sie ta maść nazywo?

Franeek: Kryja-leja!

Djabel w szkole,

W pewnej górnośląskiej szkole zdarzył się niedawno następujący wypadek: Polskie dzieci miały godzinę religii. Nauczyciel był z klasy wyszedł. Otwierają

się drzwi i wchodzi jakiś nieznany pan w czarnym płaszczu, w czarnym kapeluszu i czarnych rękawiczkach. Nie mówi nic, ł dzie kapelusza na stole.

Dzieci wołają i witają po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

To miało niespodziewany skutek. Czarny gość wziął kapelusza i odrazu uciekł, trzaskając drzwiami za sobą.

Dzieci przerażone! Co to było? — Jednemu z chłopców wpada na myśl: To był djabel, który sie boji święconej wody i pochwalenia Boga!

I cała klasa jest przekonana, iż to był djabel; niektórzy już czują, iż został po nim smród, jak gdyby po spaleniu siarki i fosforu.

A kto to był w rzeczywistości? To był inspektor szkolny (Kreis-schulinspektor H.), który tak niedawno wszystko, co polskie, iak djabel święconą wodę.

Kolędnik,

zbiór pieśni i kolęd na Boże Narodzenie, do użytku kościelnego i domowego, z dodatkiem pieśni kościelnych na cały rok. Stronic 312. Cena egzemplarza kartonowanego 4 marki niemieckich.

Nowa gramatyka

Teodora Stery. Nakładem tegoż samego Wydawnictwa wyszła gramatyka języka polskiego Teodora Stery dla uczni, którzy się głębszym studjum języka polskiego poświęcać zechcą. Cena egzemplarza broszurowanego 7,50 marek niemieckich.

Kantyczki,

najwięcej używane na Górnym Śląsku, z nutami, obejmujące 704 stronic druku. Cena egzemplarza w gustownej oprawie 10 marek niemieckich.

Pan Tadeusz

Wyszło drukiem najlepsze dzieło, owoc pracy największego naszego poety polskiego Adama Mickiewicza, Pan-Tadeusz, Nakładem K. Miarki. W domu polskim nie powinno zabraknąć dzieła tego naszego króla myśli. Egz. gustownie oprawny 12 mk. niem.

Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo Karola Miarki, Mikołów G-Śl., ul. Pokojowa 5.

'VESTA'

Bank Wzajemnych Ubezpieczeń
w Poznaniu - Założony 1873 r.

Oddział górnośląski w Bytomiu, Pocztowa 2

Ubezpieczenia

żelazne, ludowe, dachowe, od wypadków, odpowiedzialności prawnej jako gospodarz, rzemieślnik, kupiec, rzemieślnik, samochodów (kasko), od ognia, włamania, grabieży itd.

Wzajemny ustrój banku przelewa wszelkie zyski na zabezpieczonych

Miljonowe rezerwy gwarantują pokrycie wszelkich szkód

Poszukując się w każdej miejscowości

czynnych współpracowników

Wszelkie zgłoszenia i zapytania kierować pod adresem:

Subdyrekcja „Vesty“ w Bytomiu, Pocztowa nr. 2

Bank Ziemski (Landbank)

w Bytomiu, ul. Dworcowa 37,

kupuje i sprzedaje majątki ziemskie i mniejsze gospodarstwa, parceluje, przyjmuje depozyty pod korzystnymi warunkami, załatwia wszelkie interesa bankowe.

Telefon nr. 1325.

Pocztowe konto czek. 5326.

Bank Przemysłowców

Oddziały:

w Bytomiu ul. Dyngosa - Nr. telefonu 3047

w Gliwicach Rynek 16 - Nr. telefonu 185

w Katowicach ul. Pocztowa 16 - Nr. telefonu 563

w Raciborzu ul. Dworcowa - Nr. telefonu 10

przyjmuje oszczędności

za wysokim oprocentowaniem i według terminu wypowiedzenia

Załatwia wszelkie sprawy kredytowe, kupno i sprzedaż pożyczek państwowych - Wymiana waluty obcej

Kasy Banku otwarte od godziny 9-ej do 1-ej

W niedziele i święta kasy zamknięte